

RICHELLE MEAD

Kroniki krwi

świat Akademii wampirów

Przełożyła
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

DUSIŁAM SIĘ.

Czyjaś ręka zakrywała mi usta, a druga szarpała za ramię, co wyrwało mnie z głębokiego snu. W ułamku sekundy przebiegło mi przez głowę tysiąc szalonych myśli. Zaczęło się. Właśnie ziszczał się najgorszy koszmar.

„Są tutaj! Przyszli po mnie!”.

Zamrugałam, usiłując rozpoznać w mroku napastnika. Oslupiałam, gdy po chwili zobaczyłam twarz ojca. Przestałam się miotać. Puścił mnie wtedy i obrzucił chłodnym spojrzeniem. Usiadłam na łóżku z łomoczącym sercem.

— Tato?

— Witaj, Sydney. Nie mogłem cię dobudzić.

Naturalnie ani słowa przeprosin za to, że mnie śmiertelnie przeraził.

— Ubierz się i doprowadź do porządku — nakazał. — Jak najszybciej. Spotkamy się w gabinecie.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia, lecz nie zwlekałam ani przez chwilę. Ojciec oczekiwał tylko jednej odpowiedzi.

— Tak, tato. Oczywiście.

— Obudzę twoją siostrę — oznajmił i skierował się do wyjścia.

Zerwałam się z łóżka.

— Zoe?! — wykrzyknęłam. — Ale po co?

— Ćśśś — syknął. — Nie hałasuj, matka śpi.

Ojciec zamknął za sobą drzwi. Znowu poczułam strach, choć już po chwili się odprężyłam. Dlaczego poszedł po Zoe? Nocna pobudka musiała się wiązać z przyjazdem alchemików, a siostra nie miała z nimi nic wspólnego. Właściwie ja też już nie powinnam mieć. Tego lata zostałam zawieszona w obowiązkach za złe zachowanie. A może właśnie dlatego do nas przyjechali? Postanowili odesłać mnie do ośrodka reedukacji i wyznaczyli Zoe na moje miejsce?

Poczułam nagły zawrót głowy i musiałam się przytrzymać łóżka. Ośrodki reedukacji budziły lęk wśród młodych alchemików. Były to miejsca owiane ponurą tajemnicą, do których przymusowo wysyłano takich jak ja — osoby, które niebezpiecznie zbliżyły się do wampirów i muszą sobie uświadomić popełnione błędy. Nie miałam pojęcia, jak przebiegał ten proces, ani ochoty się tego dowiadywać. Czułam, że „reedukacja” to łagodne określenie „prania mózgu”. Tylko raz spotkałam kogoś, kto powrócił z takiego ośrodka — był cieniem dawnego siebie. Zachowywał się jak zombie. Wolałam nie wiedzieć, co mu zrobili.

Odsunęłam od siebie te myśli, bo ojciec kazał mi się pośpieszyć. Staralam się zachowywać jak najciszej. Mama ma lekki sen. Normalnie nie przejęłaby się, że wypełniamy polecenia alchemików, ale ostatnio nie była nastawiona przychylnie do pracodawców męża (oraz córki). Od miesiąca, kiedy to wściekli alchemicy odstawili mnie pod drzwi rodzinnego domu, czułam się tu jak w więzieniu. Rodzice bez przerwy się kłócili, a Zoe i ja starałyśmy się chodzić na palcach, żeby ich nie drażnić.

„Zoe. Dlaczego po nią poszedł?”.

Ubierałam się, obracając w myślach to pytanie. Rozumiałam, dlaczego ojciec kazał mi doprowadzić się do porządku. Nie mogłam się pokazać zwierchnikom w dżinsach i podkoszulku. Wybrałam popielate spodnie i białą bluzkę, na którą narzuciłam grafitowy kardigan przewiązany czarnym paskiem. Moją jedyną biżuterię stanowił mały złoty krzyżyk, z którym nigdy się nie rozstawałam.

Więcej uwagi musiałam poświęcić fryzurze. Spałam ledwie dwie godziny, ale to wystarczyło, by włosy były potargane. Rozczesałam je, na ile się dało, i spryskałam obficie lakierem w nadziei, że przetrwają do końca wizyty. Nie malowałam się, przypudrowałam tylko lekko twarz. Nie miałam czasu na nic więcej.

Przygotowania zajęły mi sześć minut, czym zdaje się ustanowiłam niechcący nowy rekord. Bezszelestnie zbiegłam po schodach, starając się nie obudzić mamy. W salonie panował mrok, rozjaśniony tylko smugą światła sącząca się przez uchylone drzwi gabinetu ojca. Potraktowałam to jak zaproszenie, więc otworzyłam je szerzej i wśliznęłam się do środka. Na mój widok przyciszone głosy zamilkły. Ojciec zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów i okazał aprobatę w jedyny znany mu sposób: powstrzymując się od krytyki.

— Sydney — rzucił szorstko. — Sądzę, że znasz Donnę Stanton.

Alchemiczka stała przy oknie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Była niezwykle smukła i miała ten nieustępliwy wyraz twarzy, który zapamiętałam. Niedawno spędziłyśmy ze sobą dużo czasu, ale nie mogłabym powiedzieć, byśmy się zaprzyjaźniły. Szczególnie że moje poczynania skazały nas na coś w rodzaju „aresztu domowego u wampirów”. Jeśli Stanton chowała do mnie urazę, nie okazała

tego. Skinęła uprzejmie głową na powitanie – prawdziwa profesjonalistka.

W pokoju znajdowało się jeszcze trzech innych alchemików. Zostali mi przedstawieni jako Barnes, Michaelson i Horowitz. Barnes i Michaelson byli w wieku mojego ojca oraz Stanton. Horowitz wyglądał na dwadzieścia parę lat. Zobaczyłam, że przygotowuje narzędzia do tatuowania. Wszyscy byliśmy podobnie ubrani. Zawsze staramy się wyglądać schludnie i nie zwracać na siebie uwagi. Alchemicy od stuleci odgrywają rolę „facetów w czerni”. Początki naszej misji sięgają czasów, gdy ludziom nawet się nie śniło o istnieniu innych światów. Rozpoznać nas można po tatuażu w kształcie lilii, który pokazuje się w świetle. Nasze taki na policzku.

Byłam zdenerwowana. Czyżby zapowiadało się kolejne przesłuchanie? Znow będą dociekać, czy ich zdradziłam, pomagając reneгатce i półkrwi wampirzycy? Skrzyżowałam ręce na piersi, starając się przybrać zdystansowaną i pewną siebie postawę. Jeśli miałam jeszcze szansę oczyścić się z zarzutów, powinnam zrobić na nich jak najlepsze wrażenie.

Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, do gabinetu weszła Zoe. Zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się lękliwie. Gabinet ojca jest ogromny – zajmuje sporą, dobudowaną specjalnie część domu – więc wszyscy zmieściliśmy się bez trudu. Zerknęłam na siostrę. Pomieszczenie wyraźnie ją przytłaczało. Napotkałam wzrok Zoe i starałam się spojrzeniem podnieść ją na duchu. Chyba to zrozumiała, bo podeszła do mnie od razu. Nie wydawała się jednak spokojniejsza.

– Zoe... – zaczął ojciec.

Wymówiwszy jej imię, zrobił długą pauzę, dając do zrozumienia, że jest rozzarowany. W jednej chwili zrozumia-

łam dlaczego. Zoe włożyła džinsy i sprany podkoszulek, a włosy związała w urocze, lecz niedbałe kucyki. Każdy uznałby, że wyglądała przyzwoicie, ale nie ojciec. Siostra próbowała się za mną ukryć, więc natychmiast wyprostowałam się, by ją zasłonić. Ojciec upewnił się, że jego krytyczny wzrok został zauważony, i przedstawił Zoe gościom. Stanton skinęła jej głową równie uprzejmie jak mnie, a potem zwróciła się do ojca.

— Nie rozumiem, Jared — zaczęła. — Którą z nich chcesz posłać?

— W tym właśnie problem — odparł ojciec. — Poproszono o Zoe... ale nie wiem, czy jest gotowa. Właściwie jestem pewien, że nie. Przeszła zaledwie podstawowy trening. Jednak w świetle niedawnych... doświadczeń Sydney...

Mój umysł błyskawicznie poskładał wszystkie informacje. Po pierwsze — i najważniejsze — wyglądało na to, że nie zostanę odesłana do żadnego ośrodka reedukacyjnego. W każdym razie nie teraz. Tu chodziło o coś innego. Moje wcześniejsze podejrzenia okazały się słuszne. Alchemicy zamierzali przedsięwziąć nową misję i ktoś uznał, że powinna ją zrealizować Zoe, jedyna przedstawicielka naszej rodziny, która nie dopuściła się zdrady. Ojciec miał jednak rację — moja siostra odbyła jedynie podstawowe szkolenie. Funkcja alchemika przechodzi z pokolenia na pokolenie. W naszej rodzinie to ja miałam podjąć się służby. Wybrano mnie przed laty, po tym jak okazało się, że moja starsza siostra Carly zostanie pominięta. Studiowała teraz w college'u. Ojciec wyszkolił Zoe na wypadek, gdyby coś mi się stało, na przykład gdybym została napadnięta przez wampiry.

Zrobiłam krok naprzód, nie wiedząc nawet, co zamierzam powiedzieć. Wiedziałam tylko, że nie pozwolę wciągnąć siostry w intrygi alchemików. Perspektywa niebezpie-

czeństw, jakie czyhały na Zoe, była dla mnie gorsza niż wizja przebywania w ośrodku reedukacyjnym.

— Zeznawałam już przed komisją — oświadczyłam. — Odniosłam wrażenie, że jej przedstawiciele zrozumieli powody mojego postępowania. Posiadam odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie, by wam służyć. Bez wątpienia przydam się bardziej niż moja siostra.

— O ile mnie pamięć nie myli, zebrałaś nawet trochę za dużo tych doświadczeń — zauważyła cynicznie Stanton.

— A ja chętnie poznałbym te „powody”. — Barnes zaznaczył w powietrzu palcami cudzysłów. — Nie zachwyca mnie perspektywa posyłania dziewczyny po niepełnym szkoleniu w świat, lecz zarazem trudno mi uwierzyć, że ktoś, kto pomagał wampirowi i przestępcy, posiada „odpowiednie kwalifikacje”. — Zrobił kolejny cudzysłów.

Uśmiechnęłam się grzecznie, próbując zamaskować złość. Czułam, że nic bym nie wskórała, okazując negatywne emocje.

— Rozumiem, sir. Ale Rose Hathaway została ostatecznie oczyszczona z zarzutów. Nie pomagałam przestępcy. Przeciwnie, przyczyniłam się do ujęcia prawdziwej morderczyni.

— Nawet jeśli tak było, to początkowo nie wiedzieliśmy, ty również, że jest niewinna — upierał się Barnes.

— Fakt — przyznałam. — Ale jej uwierzyłam.

— W tym rzecz! — prychnął Barnes. — Powinnaś była wierzyć alchemikom, a nie rzucać się jej na pomoc na podstawie niepotwierdzonych przesłanek. Mogłaś potem przynajmniej przedstawić zebrane dowody zwierzchnikom.

Dowody? Jak miałam mu to wytłumaczyć? Nie myślałam o dowodach, gdy zdecydowałam się pomóc Rose. To intuicja kazała mi jej uwierzyć. Nie, oni by tego nie zrozumieli. Uczono nas nieufności wobec jej gatunku. Nie po-

mogłabym sobie, wyznając, że wyczytałam szczerłość w jej oczach. Dodatkowo pogorszyłabym sytuację, przyznając, iż zostałam zmuszona do udzielenia pomocy Rose szantażem. Pozostał mi tylko jeden argument, który alchemicy mogli uznać za wiarygodny.

— Ja... nie powiedziałam o tej sprawie nikomu, ponieważ chciałam zaskarbić sobie wasze uznanie. Miałam nadzieję, że odkrywając prawdę, zasłużę na awans i lepszą pracę.

Sięgnęłam szczytów samokontroli, łącząc tak w żywe oczy. Czułam się upokorzona tym oświadczeniem. Jakbym kiedykolwiek wykazała się przerostem ambicji! To by było śliskie i płytkie. Z drugiej strony właśnie taką postawę alchemicy mogli zaakceptować.

Michaelson parsknął głośno.

— Niewłaściwe, choć w sumie zrozumiałe w jej wieku.

Pozostali mężczyźni też patrzyli na mnie protekcyjnie, nawet ojciec. Tylko mina Stanton wyrażała wątpliwości, ona dostrzegła więcej niż inni.

Ojciec popatrzył na przybyłych, oczekując komentarzy. Nikt się nie odezwał, więc wzruszył ramionami.

— Skoro nie słyszę sprzeciwu, wołałbym posłać Sydney. Co nie znaczy, że wiem, na czym ma polegać jej zadanie. — W głosie zabrzmiał oskarżycielski ton. Był zły, że jeszcze go nie wtajemniczono w szczegóły. Jared Sage nie lubił być pomijany.

— Nie widzę problemu, by posłać starszą dziewczynę — zgodził się Barnes. — Ale trzymaj młodszą w pogotowiu do przyjazdu pozostałych na wypadek, gdyby któryś z nich się sprzeciwił.

Zastanawiałam się, ilu ich tu jeszcze zjedzie. Gabinet ojca nie był stadionem. Tak liczna delegacja wskazywała na niezwykle poważną sytuację. Oblałam się zimnym potem na myśl o tym, co mnie czeka. Widywałam alchemików

rozwiązujących najtrudniejsze problemy w pojedynkę lub we dwójkę. To musiała być wielka sprawa.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Zofia Kozik, Katarzyna Nowak, Krystyna Lesińska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12237-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2012 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia